

# Bogdan Mazan

---

## Przywódcą "młodych" jako polemista i pamflecista

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 45, 87-114

---

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOGDAN MAZAN

## PRZYWÓDCA „MŁODYCH” JAKO POLEMISTA I PAMFLECISTA

Nieprzeciętny temperament krytyczny, wsparty erudycją, umiejętnością formułowania celnych, błyskotliwych i dowcipnych replik oraz inwencją językowo-stylistyczną, przysporzył Aleksandrowi Świętochowskiemu, gdy spełniał on rolę przywódcy ideowego „młodych”, miano najwybitniejszego w tym środowisku polemisty i pamflecisty. Przeciwnicy „młodych” uważali go za „negatywistę”, tak bezwzględnie i zarazem świetnie w krytyce, jak Wolter, Heine czy Ludwik Börne. Bardziej wysublimowany krytycyzm, wyższy poziom dyskursywności i kunsztowna forma dialogu w jego ówczesnych nowelach, esejach (*Dumania pesymisty*, 1876) i dramatach zyskały mu pochlebniejsze, choć nie pozbawione dwuznaczności, miano „dialektyka”.

Zajmujący się twórczością Świętochowskiego utrwalił te opinie w postaci bardzo ogólnej, mającej niewielką wartość poznawczą, jeśli się pamięta o charakterze całej wczesnopozytywistycznej publicystyki, stroniczej i wojującej. Panuje przekonanie, że Świętochowski wpłynął w decydujący sposób na treść i formę ówczesnej polemiki, ale równocześnie brakuje rzeczowych ustaleń, co było w jego postawie, sposobie i stylu krytycznej wypowiedzi wyjątkowe, inspirujące, a co wtórne bądź dzielone z innymi. W tym przedmiocie egzemplifikacja ma charakter powierzchowny i wrywkowy; utwierdza stereotypowy pogląd o dyskursywnych i polemicznych walorach dokonań twórcy. Piszącym nasuwały się zwykle skojarzenia z szermierką słowną. Stwierdzano np., że pisarz włada słowem „jak fehmistrze szpadą”, a „język błyska pod jego piórem jak stal dobrze wypolerowanej klingi da-

masceńskiej”<sup>1</sup> itp. Ten obrazowy styl konstatacji, mający duże zasługi w przybliżaniu przeciętnego czytelnika do twórczości pozytywistów, nie wystarcza jednak do poznania tajników warsztatu ideowo-artystycznego przywódcy „młodych”. Nowsze badania nad pozytywizmem, przeżywającym współcześnie kolejny „renesans”, mogą sobie postawić za cel wypełnienie tej luki w wiedzy o dorobku Świętochowskiego i pokolenia, któremu on przewodził.

Polemiczny, zaprawiony patosem i buńczucznością właściwą każdej młodości, charakter wczesnopozytywistycznej publicystyki szedł w parze – z różnych przyczyn, wśród których istotną rolę odegrała cenzura – z powierzchownością i ogólnikowością w zakresie rozwiązań konstruktywnych. Niemniej odegrał dużą rolę w przewyciężaniu marazmu postyczniowego, w rugowaniu najrozmaitszych przeżytków i w mobilizowaniu społeczeństwa do pożytecznych przedsięwzięć. W psychologicznej charakterystyce Świętochowskiego, dokonanej przez Ochorowicza, najlepiej ilustruje ten potencjał możliwości i zarazem niebezpieczeństw, jakie otwierały się przed każdym nastrojonym krytycznie umysłem, następująca uwaga:

W zdaniach krytycznych, negatywnych – genialny; gdy przyjdzie coś pozytywnego na to miejsce postawić – mglisty a nawet ogólnikowy. [...] Wytrwały apostoł krytycznego negatywizmu. W krytyce nie ogląda się na nic, nawet na uczciwość. [...] W społeczeństwie zepsutym byłby apostołem prawdy i cnoty. W otoczeniu dodatnim jest cynikiem i anarchistą<sup>2</sup>.

Wobec nierzadkich przejawów braku wykształcenia i niesumienności wśród „starej prasy” trzeba przyznać, że samo wszczęcie ostrych dyskusji i polemik dobrze przysłużyło się ogółowi, bodaj nie mniej niż budząca uzasadnione zastrzeżenia „naukowość” młodych publicystów<sup>3</sup>. Świetną polemiczną werwa Świętochowskiego, „patos jego kazuistyki” (określenie A. Potockiego), występującej do walki z rzeckim lub upozorowanym obskurantyzmem, w dużym stopniu niwe-

<sup>1</sup> W kolejności cytowania: S. Stempowski, *Pamiętniki 1870–1914, Wstęp* M. Dąbrowska, Wrocław 1953, s. 229; Z. Dębicki, *Portrety*, t. 1, Warszawa 1927, s. 10.

<sup>2</sup> J. Ochorowicz, *Portrety psychologiczne. A. Ś. [A. Świętochowski]*, (ok. 1878), Ossolineum, rkps nr 13357/I i II, z. 2, s. 62–64.

<sup>3</sup> Zob. A. Potocki, *Polska literatura współczesna*, Warszawa 1911 (cz. 1, *Kult zbiorowości 1860–1890*), s. 134, 150, 157.

lują poczucie jałowości tych lat dla literatury. Trzeba też pamiętać, iż polemiczność pozostawała konstytutywną cechą ówczesnej krytyki literackiej.

Świętochowski uznawał stan krytyki za ważny wykładnik intelektualnej i cywilizacyjnej dojrzałości narodu. Pod tym zaś względem sytuację Królestwa oceniał jako bardzo niekorzystną. Uważał, że „krytyczne bezprawie” panuje w dziedzinie filozofii, historiografii i przede wszystkim estetyki. W czasopiśmiennictwie dominuje według Świętochowskiego panegiryzm bądź typ krytyki nazywanej przez Niemców *Gewerbestörung*, nie podejmującej rzeczowych sporów w imię zasad, lecz podyktowanej względami komercyjnymi, posługującej się insynuacją, denuncjacją i kłamstwem. Przeważający w okresie wczesnopozytywistycznym rodzaj sporów rzeczywiście obfitował we wzajemne oskarżenia i mało liczył się z faktami i rzeczową argumentacją. W polemikach często nie analizowano głębiej poglądów przeciwnika, lecz raczej usiłowano go skompromitować wobec opinii publicznej, którą jednocześnie kokietowano i obdarzano wzgardą. Nierzadko wysuwane były zarzuty „złej wiary” i – w sposób zakamuflowany – apostazji narodowej, równie dokuczliwe co trudne do zdementowania w warunkach cenzury. Uciekano się też do demagogii. Ów ton pozytywistycznych dyskusji B. Skarga uznaje za dość uzasadniony. – W społeczeństwie pozbawionym normalnego życia politycznego, ograniczonym w działaniu publicznym, mającym świadomość swego uzależnienia i bierności, w którym programy naprawy są czystą abstrakcją, a jedynym orężem walki jest pióro, często traci się odpowiedzialność za słowo. Wyjaskrawia się je dla partykularnych celów. Uczucia, emocje i dążenia wyraża się w sposób przesadzony, wskutek czego degenerują się one<sup>4</sup>. Spostrzeżenia badaczki znajdują potwierdzenie w wyznaniach „młodych”. Świętochowski dojrzewający jako członek obozu liberalno-postępowego w atmosferze paszkwili, posądzeń i oszczerstw wielokrotnie wyrażał zwątpienie w sumiennosc i bezstronność krytyki.

Nacechowana maksymalizmem, by nie powiedzieć utopizmem

---

<sup>4</sup>B. Skarga, *Czy pozytywizm jest kierunkiem antynarodowym?*, [w:] *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, pod red. Z. Stefanowskiej, Warszawa 1973, s. 303 – 304.

ideowym, działalność programowa „młodych” zaczęła się od prób demontażu *status quo* poprzez bezkompromisowe obnażanie i krytykowanie mechanizmów życia codziennego. Gdzie w grę wchodzi osobiste zaangażowanie (jak przy negacji), wielokrotne powtarzanie z naciskiem i przesadą tego samego stanowi kluczowy fragment wypowiedzi, umożliwiający opanowanie inercji lub roztargnienia słuchacza oraz niezależnego albo wrogiego toku jego myśli<sup>5</sup>. Poprzez wielostronną, hałaśliwą i bezwzględną krytykę, jak bumerang wracającą do spraw raz poruszonych, można było wówczas pobudzić społeczeństwo, wyrwać je z apatii<sup>6</sup>.

Z dużą intensywnością narzucał się świadomości „młodych” fakt, że żyją w epoce ścierania się prądów intelektualnych, dźwignia się „myśli niepodległej”, naznaczającej silnym polemicznym piętnem wszystkie ważniejsze wypowiedzi. Refleksjom na temat wynikających stąd powinności publicysty towarzyszyła, warunkująca materialne podstawy egzystencji, pamięć o upodobaniach i możliwościach percepcyjnych nie tylko tzw. „inteligentnego ogółu”, do którego były programowo adresowane pisma „młodych”, lecz i przeciętnego czytelnika, szukającego rysów jaskrawych – sensacji, plotki, skandalu. Za cenę bodaj okazjonalnego schlebiana mniej wybrednym gustom można było pozyskać znaczne grono stałych prenumeratorów – gwarantów bytu zarówno „młodej”, jak i „starej prasy”. W programowym artykule Świętochowskiego *Błogosławieni cisi* znalazła się charakterystyczna uwaga, zmierzająca do usprawiedliwiania takiej polityki redakcyjnej:

W mozaice barw przede wszystkim spostrzegamy najjaskrawsze, w zgiełku tonów przede wszystkim słyszymy najkrzykliwsze. Barwy bledsze, tony harmonijne i spokojne wymagają głębszej uwagi. To nam tłumaczy, dlaczego miłując społeczeństwo zaczepiamy myśl na jego dysonansach<sup>7</sup>.

Interesująco była rozbudowana podstawa filozoficzna krytycyzmu tego pokolenia. J.S. Mill, przywoływany przez „młodych” jako autorytet w dziedzinie krytycznego i logicznego myślenia, w rozprawie *O wolności* (*On Liberty*, 1859) oponował przeciw lekceważeniu logiki

<sup>5</sup> Por. M. Riffaterre, *Kryteria analizy stylu*, przeł. I. Sieradzki, „Pamiętnik Literacki” 1972, z. 3, s. 223.

<sup>6</sup> Por. W. Smoleński, *Fragment pamiętnika*, [w:] *Monteskiusz w Polsce wieku XVIII*, Warszawa 1927, s. 11.

<sup>7</sup> „Przegląd Tygodniowy” (dalej: PT) 1872, nr 21.

negatywnej wskazującej słabe strony teorii lub praktyki. Negatywny krytycyzm uważał za nieoceniony środek do osiągnięcia pozytywnej wiedzy, choć za marny rezultat końcowy dociekań<sup>8</sup>. Inny wybitny promotor filozofii pozytywistycznej H. Spencer podkreślał, iż zbyt mocny krytycyzm, będący na usługach pożytecznego – jego zdaniem – „antypatriotyzmu”, przeciwstawiającego się megalomanii, może wywołać w społeczeństwie reakcje przeciwne zamierzonym<sup>9</sup>. Rezultaty działalności „młodych” potwierdzają słuszność obu tych spostrzeżeń.

Sprawozdania naukowe Świętochowskiego często były zaopatrzone we wnikliwe, a probatywne uwagi na temat osobowości uczonych, reprezentujących postawę krytyczną i sceptyczną. Ważne deklaratywne źródło krytycyzmu pisarza stanowił relatywizm poznawczy. „Powinniśmy koniecznie o tym pamiętać – pisał – że prawdy ludzkie są przede wszystkim ludzkie, a więc względne”<sup>10</sup>. Sceptycyzmem i relatywizmem był przeniknięty jego pragmatyzm w poglądach społecznych, odwołujący się do zasady indywidualistycznej, demokratycznej i humanistycznej, odrzucający natomiast w zasadzie źródła i implikacje metafizyczne i religijne.

Ostre opinie „młodych”, odsądzające np. twórców od „rozumu i talentu”, były nie tylko wynikiem specyficznych uwarunkowań i temperamentu młodzieńczego. Opierały się nadto na przeświadczeniu, któremu usiłowano nadać postać teorii, że krytyk winien wypowiadać się bez osłonek i niedomówień. Pierwszy dał temu wyraz F. Bogacki w artykułach *Istota, znaczenie i cel krytyki* (PT 1871, nr 11, 13–15) i *Pozytywizm a krytycyzm* (PT 1872, nr 32–36). Bogacki pierwszy rozpoczął w „Przeglądzie” naukowe polemiki z Ochórowiczem, nie ustępujące gwałtownością późniejszym wypowiedziom Świętochowskiego. W 1871 r. *Echa warszawskie* (anonimowy zbiorowy felieton w „Przeglądzie” redagowany i w dużym stopniu wypełniany przez Świętochowskiego), słusznie szczytujące się „polemicznością” i „radyzmem”, wielokrotnie wypowiadały się na temat działalności krytycznej dziennikarza, ale nie zaproponowały żadnych w miarę precy-

<sup>8</sup>J.S. Mill, *Utylitaryzm. O wolności*, przeł. M. Ossowska, A. Kurlandzka, Warszawa 1959, s. 181.

<sup>9</sup>Z. Wołowski, *Przesady patriotyzmu podług Herberta Spencera*, PT 1878, nr 11.

<sup>10</sup>[A. Świętochowski], *W sprawie kobiet*, „Niwa” 1872, nr 10.

zyjnych kryteriów krytyki naukowej i literackiej. Przedstawione wtedy zalecenia (w rodzaju: należy atakować zasady, nie osoby; nie wolno w polemice lekceważyć zasług adwersarza itp.) bez większych zmian obowiązywały „przeładowców” (w teorii przynajmniej) i w następnych latach<sup>11</sup>. Ówczesny program krytyczny „Przeładow” powstawał również przez opozycję do praktyki i poglądów innych pism. Uwzględniał on m. in. popieranie pożytecznych dla społeczeństwa polemik i czuwanie nad ich stroną etyczną. W tym zakresie nie było poza wypowiedziami Świętochowskiego prac na miarę wymienionych publikacji Bogackiego.

Utarćki ze „starą prasą” oraz pewne konflikty wśród współpracowników pisma zwracały uwagę na potrzebę reform, które ostudziłyby zapędy polemiczne. Jednak czynione w tym celu przedsięwzięcia okazywały się w rezultacie mistyfikacją. U schyłku 1871 r. redakcja „Przeładow” oświadczyła, że zamierza uzasadniać swoje poglądy nie tylko w polemikach, lecz również poprzez „postępowe obrobienie” naukowych zasad (*Zakończenie PT 1871*, nr 53). Tym samym okres najbardziej zaciętych walk uznano za zakończony. U schyłku 1873 r. „Przeładow” był skłonny przesunąć ich czas jeszcze dalej w przeszłość. Niektóre pisma (np. „Kłosy”, „Tygodnik Ilustrowany”) zauważyły wtedy pewne obniżenie krytycyzmu „Przeładow”. Niemniej jego najbardziej radykalnych współpracowników, ze Świętochowskim na czele, zaczęto nazywać negatywistami. „Niwa” w 1875 r. próbowała dokonać separacji „negatywistów” od pozytywistów w artykule *Pozytywizm i negatywizm* (t. VIII, s. 82–86).

„Przeładow” mocno protestował przeciw posądzeniom o „negatywizm”, ogłaszając się zdecydowanym przeciwnikiem postawy określanej tym mianem. Pismo krytycznie ustosunkowało się np. do „negatywizmu” Schillera, rozumiejąc przez ten termin nadmiernie krytyczny stosunek do świata, „burzący” wszystko, a nie pokazujący dróg przemian<sup>12</sup>. Józef z Mazowsza [Józef Wojciechowski] udowodniał, że taki stosunek do życia jest obcy pozytywistom: „W całym świecie umysłowym, duchowym, a zatem i u nas, panuje dzisiaj kierunek krytyczny, rozbiorowy, chociaż bynajmniej nie rozkładowy” (*Szkic*

<sup>11</sup> Do tych wskazań nawiązał Świętochowski np. w cyklu felietonów *Pamiętnik, „Nowiny”* (dalej: N) 1880, dod. do nru 168, 175.

<sup>12</sup> Według E. W a r z e n i c a, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji polskiej poezji romantycznej (lata 1866–1881)*, Warszawa 1968, s. 57–58.

*estetyczny*, PT 1874, nr 13). Inny kierunek obrony, bliski koncepcji Świętochowskiego, przyjął recenzent odczytu W. Marrené-Morzkowskiej *O zrozpaczonych w literaturze* (1877), który polemizując z prelegentką, podkreślał znaczenie twórców reprezentujących „ducha negatywnego” (Byron, Heine).

W 1874 r. „Przegląd” zapowiedział, że wkracza w fazę „spokojniejszą, głębszą, ale bez utraty siły i zajęcia” (*O domowych sprawach*, nr 47). Kolejne oświadczenia usuwały wszelkie złudzenia co do zasadniczej zmiany tonu pisma. W „Przeglądzie” za redakcji Świętochowskiego (1877–1878, w zastępstwie A. Wiślickiego) odpowiednie upomnienia ze strony innych pism zbywano frazesami. Dopiero po jego odejściu z „Przeglądu” (przy końcu 1878 r.) *Echa warszawskie* pożegnały na serio okres bezpardonowych polemik. Z kolei redagowane przez Świętochowskiego „Nowiny” (1879–1880) nawiązały, jeśli chodzi o ton polemik, do najbardziej wojowniczych lat „Przeglądu”.

Świętochowski na ogół nie stosował się do zalecanej przez siebie postawy bezstronnego, „beznamiętnego” badacza. Arbitralność wypowiedzi, zapalczywość sądów, stawianie w uprzywilejowanej pozycji własnych racji i przerzucanie *onus probandi* na przeciwnika często spychały go na drogę pamfletu i apodyktycznych wartościowań<sup>13</sup>. Godził natomiast praktykę z własnymi oświadczeniami programowymi jako bezkompromisowy reprezentant stronnictwa postępu. Uzasadnienie dla swojej nieprzejednanej postawy wobec przeciwników ideowych znalazł w poglądzie, że w ramach wymiany pokoleń stosunek następców do poprzedników winien się opierać nie na biernej uległości i ścisłym podporządkowaniu, lecz na „krytyce wpływów” oraz w przeświadczeniu, dzielonym z szerszym gronem współpracowników „Przeglądu”, o szykach spotykających obóz postępu ze strony zachowawców. „Młoda prasa” – stwierdzał jej przywódca – może walczyć wyłącznie „jednaką bronią na jednakim gruncie” (*Jednaką bronią na jednakim gruncie*, PT 1874, nr 49). Wyplýwał stąd praktyczny wniosek, że wobec zasadniczej niezgodności poglądów można stosować w polemice wszelkie środki i metody. Hołdując tej zasadzie i preferując własny

<sup>13</sup> Zauważył to również L. Tyburski analizując prace etyczne Świętochowskiego (*Myśl etyczna Aleksandra Świętochowskiego* [w:] *Prace Komisji Filozofii i Socjologii Bydgoskiego TN 1976*, t. 5, s. 113).



punkt widzenia, stawał się Świętochowski, także i wówczas, gdy występował np. jako rzecznik tolerancji, człowiekiem wyjątkowo nietolerancyjnym. W artykule *O tolerancji* pisał zresztą:

Może ktoś powiedzieć, że nikt nie odmawia prawa sprzeczki, aby tylko dopełniała się ona w granicach cichej i ostrożnej wymiany zdań. Jest to wybieg, którym się przykrywa tylko o ograniczoność lub niedołęstwo. Granica sporu sięga tak daleko, jak daleko rozciąga się sfera zasad – a wszelka forma walki na tym polu jest słuszną (PT 1872, nr 3).

Od przeciwników w dyskusji domagał się Świętochowski przede wszystkim przestrzegania reguł logiki w jej potocznym rozumieniu. Zarzut braku tak pojętej „logiki” pojawiał się często w jego wycieczkach przeciw „starej prasie”, w polemikach naukowych i recenzjach, nawet w wypowiedziach dotyczących stylu literackiego. Reguły racjonalnego myślenia stanowiły dla niego płaszczyznę porozumienia z inteligentnym czytelnikiem i środek zawładnięcia nim. Sprawność logiczna była źródłem precyzji językowej pisarza. Wzmagala w nim poczucie pewności i swoisty duchowy arystokratyzm. Ludwik Krzywicki trafnie zauważył, że Świętochowski w odróżnieniu od Ochorowicza, swego głównego konkurenta do przywództwa intelektualnego w środowisku warszawskich postępowców, wyróżniał się dokładnością i konsekwentną logiką; dlatego Ochorowicz i zaprzyjaźniony z nim Prus traktowali go jako „typ wiecznie wojujący, niełatwy na odmienny układ, a może nawet suchy i wąski”<sup>14</sup>. Trudno było boleśniej zadrasnąć ambicję pisarza, jak przez wykazanie mu nieściśłości bądź błędów w rozumowaniu. Uczynił to Ochorowicz w liście z 18 lutego 1874 r.<sup>15</sup>, co mogło wpłynąć – niezależnie od innych istotnych powodów – na zerwanie przez Świętochowskiego kilkuletnich kontaktów z „Niwą” i zrealizowanie wkrótce przezeń solidnego odwetu polemicznego wobec Ochorowicza w artykułach: *Przegląd piśmiennictwa polskiego. Julian Ochorowicz: Z dziennika psychologa*, Warszawa 1875 (PT 1876, nr 6–7); *Odpowiedź Ochorowiczowi* (PT 1876, nr 10). Miały one – zgodnie z radami przyjaciół i znajomych pisarza (J. Baudouin de Courtenay, J. Kotarbiński, L. Mikulski, A. Sygietyński, Wiślicki) – charakter pedantycznej i dość zrównoważonej rozprawy naukowej z przeciwni-

<sup>14</sup> L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. 3, oprac. W. Jedlicki i J. Wilhelmi, Warszawa 1959, s. 142.

<sup>15</sup> Muzeum im. A. Świętochowskiego w Gołotczyźnie (dalej: MŚ), rkps nr 438–439.

kiem, odwołując się nawet w celu udokumentowania zarzutu plagiatu do metod filologicznych.

Pierwiastek logiczny, utożsamiany ze ścisłą przyczynowością, z porządkiem deterministycznym, był w młodzieńczych artykułach Świętochowskiego ważnym składnikiem pedagogiki społecznej i prakseologii. Wchodził w skład rozmaitych refleksji nad tzw. „logiką życia”. Tylko w jednym artykule *Praca i modlitwa* znalazły się następujące konkluzje:

W ogólności więc, oparte na logicznej rachubie skutki są najbliższą pobudką i zasadniczą wskazówką każdego czynu. [...] Wszelka praca oparta jest na rachunku logicznym. [...] Każde zjawisko ma swoje naturalne źródło i naturalne następstwo, a żadna siła nie zmienia logiki zdarzeń (PT 1872, nr 34).

Wskazany pierwiastek często pojawiał się w rozważaniach na tematy społeczne, polityczne i historiozoficzne. Powoływanie się na „logikę naszego historycznego rozwoju”, „logikę wypadków” bądź „logikę instynktu zachowawczego” służyło uzasadnieniu potrzeby pogodzenia się z losem, uczestniczenia w pracy organicznej albo poszukiwaniom w nieodległej przeszłości postępowej genealogii ruchu pozytywistów. Natomiast odwoływanie się do autorytetu logiki w polemikach naukowych i w artykułach politycznych wpływało u Świętochowskiego z dążenia do maksymalnej jasności i uniknięcia nieporozumień, z chęci uporządkowania przesłanek i wniosków w ramach toku indukcyjnego, a czasem z konieczności spowodowanej ograniczeniami zewnętrznymi (cenzura) albo brakiem materiału źródłowego. W ostatnim przypadku jego publikacje zyskiwały rys abstrakcjonizmu i spekulatywizmu, nie tracąc jednak – co może budzić zdziwienie – zbyt wiele na odkrywczości. Przykładem służy artykuł *Nauka i występki* (PT 1874, nr 41, 42, 45), w którym wobec niekompletności odpowiednich danych statystycznych pewne kwestie zostały przekonująco rozstrzygnięte wyłącznie poprzez logiczną argumentację.

Bronią równie skuteczną co argumentacja logiczna, a bodaj jeszcze skuteczniejszą, zwłaszcza w walce przeciw „bezsensownym wierszidłom”, „napuszonym powagom” i przesądom, była satyra. We wspomnianym felietonie pisarza czytamy: „Otworzyła [satyra] źródło obfitego humoru. Śmiałyśmy się z napuszonych rymów w artykułach,

śmiałyśmy się w rozmowach towarzyskich”<sup>16</sup>. W zaborze rosyjskim atmosfera klęski i ograniczenia cenzuralne zacieśniły zasięg i możliwości satyry (np. niemal zupełnie została tutaj wyeliminowana satyra polityczna), kładły też pewną tamę publicznej wesołości, lecz nie wytłumiły naturalnego zapotrzebowania na dowcip i humor. George Brandes opisując wrażenia ze swego pobytu w Warszawie w połowie lat osiemdziesiątych zauważył, że śmiech wprawdzie nie jest zabroniony, ale słycać go w miejscach publicznych bardzo rzadko, jak gdyby świadomie się od niego powstrzymywano<sup>17</sup>. Podobne refleksje nasuwały się Świętochowskiemu obserwującemu życie i literaturę w latach siedemdziesiątych. Kiedy zaczynał pracę w „Przeglądzie”, nie znajdował w całym piśmiennictwie warszawskim „ani śladu dowcipu – nawet pozorowanego” (*Przegląd piśmiennictwa...*, PT 1871, nr 26). Kilka lat później stwierdzał zaś:

na całym widnokręgu naszego piśmiennictwa bliźniacze odmiany jednego widoku, wszędzie kwitną tylko wybladłe i trupio uśmiechnięte morały, żadnego życia, szczerzego wesela, iskrzącego się dowcipem żartu, nigdzie swobodnej myśli, naokoło zabójcza monotoność obrazu, uosabiająca do apatii lub rozpacz (Polityka użyteczności, PT 1877, nr 5).

Obserwując literaturę niemiecką, zwłaszcza twórczość Heinego i Oscara Blumenthala, zauważał nie bez goryczy, że aby zostać wielkim humorystą trzeba „urodzić się z umysłem bystrym, a ukształcić go bez skrępowania” (*Niegrzeczności*, PT 1877, nr 16). Zdaniem H. Markiewicza, nieprzypadkowo nie pojawił się w Królestwie żaden autor wybitny, dla którego satyra byłaby główną formą wypowiedzi<sup>18</sup>. Ukazało się tutaj natomiast wiele publikacji zatytułowanych: humoreski, gawędy humorystyczne, żarty humorystyczne, kalendarze humorystyczne itp. Dodajmy, iż w prasie warszawskiej z okresu walki „młodych” ze „starymi” rozwinęła się żywiołowo satyra personalna.

Poczucie pewnej niepełnowartościowości, drugorzędności literatury satyrycznej wobec zadań narodowych bądź społecznych znalazło wyraz w ówczesnej obiegowej terminologii, nie przeprowadzającej

<sup>16</sup> Posel Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*, „Prawda” 1894, nr 5.

<sup>17</sup> J. Brandes, *Polska*, przeł. Z. Poznański, Lwów 1902, s. 94 (*Wrażenie drugie*, 1886).

<sup>18</sup> H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1978, s. 315.

specjalnych rozróżnień między wesołością, komizmem i humorem. Rzadko była przywoływana kategoria estetyczna komizmu bądź pojęcie satyry jako gatunku literackiego. Najczęściej posługiwano się określeniami w rodzaju humorystyka, humorysta itp. Prus dzięki młodzieńczym opowiadaniom i felietonistycie zaskarbił sobie miano „naszego humorysty” (nieraz złośliwie wykpiwane przez Świętochowskiego), które uważał za uwłaczające godności pisarza. Świętochowski oceniając warszawską prasę humorystyczną stwierdzał, że jest ona „ułomna” i „zbyt miejscowa”. Wskazując przyczyny tego stwierdzał:

Dowcip w najlepszym gatunku, to jest taki, który by wyszedłszy poza granicę miejsca swoich narodzin, nie tracił znaczenia, który by pod żadną geograficzną szerokością i długością cywilizowanego świata nie znalazł się obcym, musi tryskać z powszechnych, wszędzie jednakich źródeł życia ludzkiego, musi być kosmopolitycznym [...]. Koniecznością kwitnienia humoru jest jego zupełna swoboda, która u nas w ocenianiu stosunków miejscowych ulega pewnym ograniczeniom; taki więc stan rzeczy sprzyjałby rozwojowi humoru kosmopolitycznego, gdybyśmy posiadali wysokiej miary talenta. Na nieszczęście talentów takich nie posiadamy; humorystyka więc nasza, nie mogąc wznieść się do sądzenia stosunków ogólnoludzkich, żywi się tylko miejscowymi w bardzo ścięśnionym zakresie i nieraz w bardzo mizerny sposób (*Przed nowym rokiem*, PT 1877, nr 43).

Nadrzędnym celem poszukiwań piszących w „Przeglądzie”, wpływającym na charakter zawartych tutaj wskazówek normatywnych, był tzw. „wyższy”, tj. prawdziwy humor. Przypominało to uganianie się za chimera, co Świętochowski ujął w słowach: „Kto wie, czy nie zawsze i wszędzie dowcip jest jeszcze rzadszym niż geniusz” (*Niegrzeczności*). Dzięki Świętochowskiemu dominował w tym środowisku pogląd, że dar dowcipu to skarb, dostępny jedynie garstce wybranych. Według *Ech warszawskich* nie mieliśmy dotąd prawdziwych humorystów w rodzaju Dickensa (najczęściej stawiano go za wzór) bądź Thackeraya czy Daudeta. Było natomiast i jest grono dowcipnych i bystrych obserwatorów życia społecznego. Wśród nich wymieniano Wilkońskiego, Bliźnińskiego i Prusa jako autora *Kłopotów babuni* (1874). W obszernym artykule *Humorystyczna proza XIX wieku* (PT 1875, nr 34, 36, 38, 40). Świętochowski, korzystając ze specjalistycznego opracowania A. Schönbacha, wymienił z literatury światowej wielu przedstawicieli „prawdziwego, szlachetnego” humoru. Osobiste upodobania pisarza nie były jednak aż tak rozległe. Cenił on zwłaszcza dowcip Woltera, La Rochefoucaulda, Blumenthala i przede wszystkim Heinego, którego w charakterystyczny sposób „usprawiedliwił”: „przebaczamy

mu dumę, przebaczamy złośliwość i bezwstydy, bo słyszymy, że do nas geniusz mówi” (*Niegrzeczności*).

Powolywaniu się na „wyższą” humorystykę i jej reprezentantów towarzyszyły w „Przeglądzie” dość jałowe albo spektakularne, bardziej hałaśliwe niż konstruktywne, protesty przeciw kpinom, błaznowaniu, szyderstwom itp. przejawom „śmiechu dla śmiechu”, uważanym za przejaw bezsilności, niskich pobudek, wreszcie degeneracji części prasy. Przyczynę tego upatrywano w fakcie, że twórczością humorystyczną zajmują się u nas ludzie bez talentu, dowcipu i wykształcenia, nieogładzeni towarzysko, nadto powodowani nie interesem społecznym, lecz chęcią zysku. „Przegląd” godził się na korzystanie z „konceptów”, „ironicznych półsłówek” i nawet pamfletów pod warunkiem użycia ich „w szlachetnym celu, w imię prawdy, dla osiągnięcia zwycięstwa szczerze wyznawanej zasady”. Protestował zaś przeciw temu, ażeby „wszystko, co się znajduje pod słońcem i to, co jest piękne, dobre, wzniosłe, rozumne, zasłużone, wraz z tym, co jest brudne, niskie, kłamliwe, miało zarówno być ośmieszone, bezmyślnym szyderstwem dotknięte, konceptem zbłaznowane” (*Nasze pisma humorystyczne*, PT 1875, nr 13). „Przegląd” przyznawał sobie uprzywilejowaną pozycję w ocenie tego, co nie może podlegać ośmieszeniu. Mocne przeświadczenie o wyłącznej słuszności programu pozytywistycznego stawiało w myśl tych poglądów do dyspozycji pisma wszelkie dostępne środki satyrycznej ekspresji. Musiało to budzić zrozumiałą irytację „starych” i w ogóle zwolenników innych programów. Normatywizm „Przeglądu” w omawianym zakresie zawierał się najczęściej w żądaniach realizmu i postulatach moralnych.

W jedynej w „Przeglądzie” z tego okresu samodzielnej obszernej pracy na analizowany temat (*Słów kilka o humorystyce i humorystach*, PT 1876, nr 49–53) Maria z Brzezinów Sadowska, pisząca pod męskim pseudonimem Zbigniew, określiła cechy „prawdziwej” humorystyki oraz ideał humorysty. Twórcę odpowiadającego takim wyobrażeniom winna charakteryzować według niej powściągliwość emocjonalna, bezstronność i serdeczność. Winien on być obdarzony talentem, dobrym smakiem i dbać zarówno o „estetykę obrazu” (zawartość intelektualną), jak i o „estetykę ram” (precyzję wysłowienia i styl nie zdradzający uczuć). Autorka wymagała jeszcze od humorysty umiejętności zręcznego, nienatarczywego prawienia moralów. Nawiązując

do starożytnych koncepcji komizmu, opowiadała się za humorystyką głoszącą prawdy „czysto humanitarne”, subtelną i wzniosłą, wyzbytą drapieżności, wywołującą zaledwie lekki uśmiech. Nazywała ją „ironią bólu”. Wyobrażeniom autorki o prawdziwym komizmie odpowiadałaby dojrzała twórczość Prusa, w mniejszym stopniu dokonania przywódcy „młodych”. Zresztą odrębność Świętochowskiego jako humorysty najlepiej przedstawia się na tle porównania go z Prusem.

Takie porównanie przeprowadził sam Prus w *Słótku o krytyce pozytywnej* („Kurier Codzienny” 1890, nr 308 – 316), gdzie stwierdził m. in.:

Mój grubo ciosany dowcip ani się może mierzyć z subtelnie rzeźbionym szekspirowsko-wolterowsko-roszfortowskim stylem „Posła Prawdy”. Ile tam błyskotliwych porównań, ile przezwisk dla ludzi, rzeczy i wypadków!...

A jaką on rozwija potęgę, gdy chodzi np. o sponiewieranie i podeptanie kogoś...

„Poseł Prawdy”, oto jest autor dowcipny z bożej łaski, oto mistrz ironii, sięgającej wyżyn szyderstwa, oto kopalnia tak energicznych przenośni i porównań, że powinny by wejść do wzorów literatury! Ma on język barwny i giętki jak Słowacki, a ostry i miazdzący jak Lam. Mówię zupełnie szczerze: ze względu na potęgę dowcipu w literaturze naszej nie ma i nie było człowieka, który by mógł porównywać się ze Świętochowskim, a niewielu w literaturze powszechnej stanęłoby obok niego<sup>19</sup>.

Prus zarzucał Świętochowskiemu niegodny pozytywistycznego krytyka dyletantyzm w rozumieniu i definiowaniu istoty humoru. Sam natomiast odróżniał dowcip jako produkt twórczej fantazji od humoru mającego źródło w obserwacji. Dowcip „najgłębszy”, dowodził, jest taką kombinacją pojęć, w której za pozorną niedorzecznością kryje się trafne spostrzeżenie. Podziwiamy w nim nie tyle odbicie jakiegoś zewnętrznego faktu, ile „zwrotność definiującego umysłu”, jego siłę, zręczność i dokładność. Ekwilibrystyka pojęć i sytuacji uderza już w pierwszych utworach Prusa, np. we wspomnianych *Kłopotach babuni*. Dowcip był w nich często związany z odwracaniem reguł logicznego myślenia, ukazywaniem sensu w bezsensowności. Żonglerka logiczna w nie mniejszym stopniu stanowiła źródło efektów komicznych u Świętochowskiego, któremu obca była jednak inna, ważniejsza cecha Prusowskiego ideału komizmu określonego w *Słótku*. Istotą komizmu nie jest bowiem, według Prusa, tworzenie fantastycznych kombinacji ani

<sup>19</sup> Cyt. wg B. Prusa, *Pisma*, red. Z. Szwejkowski, t. 29: *Studia literackie, artystyczne i polemiki*, Warszawa 1950, s. 172.

gra wyrazów, lecz wnikliwe i wszechstronne oglądanie rzeczy ze strony „dobrej i złej, małej i wielkiej, ciemnej i jasnej”. Humorysta w wielkim stylu nie sądzi spraw krańcowo, jak to czyni zdaniem Prusa Świętochowski, ale znajduje się na linii środkowej, równo oddalony od realizmu i pesymizmu, jak i od idealizmu i pesymizmu. Siebie uważał Prus za humorystę obserwującego rzeczywistość z kilku stron, ale można to odnieść dopiero do dojrzałego okresu jego twórczości, np. do *Lalki*, gdzie pojawia się mądry, subtelny uśmiech „prawdziwego” humorysty, mającego poczucie względności zjawisk i zarazem tęskniącego do harmonii wszechrzeczy. Natomiast w pierwszych utworach Prusa kreacje bohaterów komicznych są wyraźnie jednostronne.

Świętochowski nigdy nie był takim humorystą jak Prus w *Lalce*, ale w omawianym okresie nie brakowało mu ironii i sarkazmu, a są to zjawiska, które uważa się za zbliżone do humoru<sup>20</sup>. Jego wczesna twórczość zawiera przede wszystkim elementy satyry osobistej i społeczno-obyczajowej, w mniejszym stopniu – politycznej i literackiej. Bardziej wyodrębnia się w niej blok satyry konkretnej, odnoszącej się bezpośrednio do realiów, niż abstrakcyjnej – nasyconej treściami moralno-filozoficznymi lub zwracającej się przeciw uniwersalnym cechom natury ludzkiej – którą pisarz nazywał „kosmopolityczną” i cenił najwyżej. Niemniej dla swych celów autor nieraz wykorzystywał środki właściwe satyrze abstrakcyjnej, np. bajkę, przypowieść i ironiczną moralistykę.

Ten ostatni pierwiastek pojawił się w artykułach komentujących stanowisko wielkich mocarstw wobec konfliktu serbsko-turecko-rosyjskiego: *Kongres* (PT 1878, nr 26), *Rachunek berlińskiego kongresu* (PT 1878, nr 29), *Jakąjąca się polityka* (PT 1878, nr 31). Formę zastępczą samodzielnej twórczości w tym zakresie stanowiło np. omówienie satyrycznego pisarstwa na tematy polityczne B. Disraeliego (N 1878, nr 75) i dział *Z humorystyki politycznej* w „Nowinach” (1879, nr 40, 46, 53). Elementy satyry społeczno-obyczajowej można znaleźć poza publicystyką w dramatach *Poddanka* (1877), *Błazen* (1878) i *Piękna* (1878).

U Świętochowskiego głównym środkiem ekspresji satyrycznej i ośmieszającej krytyki był dowcip ujawniający się jako wrodzona

---

<sup>20</sup> Zob. J.J. Lipski, *Warszawscy „Pustelnicy” i „Bywalscy”*, t. 1, Warszawa 1973, s. 359.

zdolność umysłu i celowo wywołany przejaw komizmu – w paradoksach, błyskotliwej ironii, redukcjach *ad absurdum* oraz w takich samodzielnych układach, jak: paralelizm, antyteza, pointa, anegdota, aforyzm, bajka, wreszcie w mniej szlachetnej i wyszukanej odmianie zwanej wtedy „konceptem”.

Ironia Świętochowskiego zawierała duży ładunek drwiny, szyderstwa i sarkazmu, dokumentując w stopniu silniejszym niż to leży w jej konwencji wyższość podmiotu mówiącego nad adresatem. Nietzsche w dziele *Ludzkie, arcyłudzkie* (1878) słusznie zauważył, że przyzwyczajenie do ironii i sarkazmu psuje charakter pisarza, nadając mu znamię radującego się z cudzej szkody zarozumiałstwa. Niemniej partie, w których dochodzi do głosu sarkastyczny dowcip należą w dramatach *Helvia* (1876) i *Piękna* do najlepszych. Chmielowski stwierdzał:

Dowcip, mianowicie dowcip zjadliwy, jest zawsze na zawołanie autora. Ila le génie de l'opprobre [posiada geniusz znieważania] można by o nim powiedzieć, jak się wyraził Taine o Swifcie; z temperamentu i usposobienia satyryk i pamflecista, przenosi swą niepoahamowaną werwę i swój subtelny zmysł dostrzegania różnic do dramatu i wywołuje na usta uśmiech spokojny, czasem bolesny. Szczerego, serdecznego uśmiechu on nie wzbudzi, ale przejmując niekiedy strachem. Ostrze jego błyszczy jak stal, migoce jak brylant<sup>21</sup>.

W komentarzu do wystąpień Świętochowskiego w „Nowinach” zwracał przeciw Chmielowski uwagę, że ten rodzaj dowcipu jest nieskuteczny w satyrze społecznej<sup>22</sup>. Niemniej publicyści „Przeglądu” uważali broń szyderstwa za bardzo skuteczną w swej walce, oskarżając jednocześnie – co wygląda na manewr taktyczny – „starą prasę” o jej nadużywanie.

Twórczość Świętochowskiego zawiera wiele żartobliwych, a właściwie ironiczno-szyderczych aluzji do rozmaitych wydarzeń życia intelektualnego i społeczno-politycznego. Ich przedmiotem były konkretne osoby (np. Z. Golian, J. Jeleński, Ochorowicz, Prus, K. Junosza-Szańkowski, Z. Sarnecki, W. Szymanowski, S. Tarnowski), utwory literackie (np. *Dramat bez nazwy*, który prześcignął *Niewinnych* na

<sup>21</sup> P. Chmielowski, *Aleksander Świętochowski* (Władysław Okoński), [w:] *tenże, Nasza literatura dramatyczna*, t. 2, Petersburg 1898, s. 126–181; cyt. wg *Pisma krytycznoliterackie*, oprac. H. Markiewicz, t. 2, Warszawa 1961, s. 87.

<sup>22</sup> P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej (1864–1894)*, Kraków – Petersburg 1895, s. 150–151.



krakowskim konkursie dramatycznym w 1875 r.) oraz prace publicystyczne, naukowe i popularnonaukowe (np. Jeleńskiego, *Żydzi, Niemcy i My*, I wyd. 1876). Językiem nasyconym aluzjami i niedomówieniami mówią bohaterowie dramatów *Niewinni* (1875), *Za maską* (1876), *Helvia*. Świętochowski był mistrzem w konstruowaniu rozległych peryfraz, będących układami aluzji, oraz w tworzeniu skrytych aluzji, pozostających często na usługach tzw. mowy ezopowej. Był też mistrzem w prawieniu dwuznacznych komplementów i zakamuflowanych docinków.

Takiemu funkcjonowaniu aluzji w życiu literackim i społecznym, kiedy przybiera ona postać plotki, pomówienia, insynuacji itp. poświęcił pisarz osobny artykuł *Półśłówka* (PT 1872, nr 7). Do kategorii nazwanych w tytule zjawisk zaliczał m. in.: „wymowny gest, uśmiech, mrugnięcie oka, pozorną dyskrecję, urwane zdanie” itp. „Półśłówka” uważał za przejaw nietolerancji w życiu publicznym. Najwięcej szkody przynosi „półśłówkowa” działalność ludzi niekompetentnych lub powierzchnowych. Z drugiej strony system „półśłówek” ma duży wpływ na opinię publiczną. Słuszność tego potwierdza, zdaniem Świętochowskiego, stosunek „starych” do „młodych”, a zwłaszcza istnienie literatury szafującej pomówieniami pod adresem pozytywistów. Dlatego pisarz apelował o „godziwą” opozycję, tj. o wyrażanie zarzutów i krytyki w formie jasnej i przejrzystej.

Twórczość Świętochowskiego nie stanowiła jednak prostej realizacji tego postulatu. Ten patetyczny bojownik o pełne, bezkompromisowe wcielanie w życie hasła tolerancji nieraz – jak już wspomniano – przyjmował postawę nietolerancyjną wobec odmiennych niż własne poglądów. Nie cofał się również przed „półśłówkami”, którymi ze względu na formę literacką można przyznać eufemistyczne miano aluzji. Ale i w takim przypadku właściwsza byłaby jakaś złożona kwalifikacja terminologiczna (np. aluzje-półśłówka) jako lepiej oddająca charakter licznych wypowiedzi pamfletowych autora *My i wy*. Przykładem mogą służyć korespondencje *Z Galicji*, zasobne w dość czytelne dla ówczesnego (zwłaszcza krakowskiego) inteligenta i niekiedy w toku całego cyklu przynajmniej częściowo wyjaśniane aluzje-półśłówka. W drugim z kolei odcinku tych korespondencji znalazł się fragment najbardziej zagęszczony pod tym względem:

Tłuste dziatki Loyoli! Przodkowie wasi wysawszy do kropli jeden z romańskich ludów umknęli do Paragwaju i cichaczem założyli tam sobie rzeczpospolitą. Czy i wy, wierne ich potomki, nie raczylibyście zrobić coś podobnego? [...] Tam będziecie wolni, nie wpadniecie w żadną kołizję ani z nauką i z obywatelskimi powinnościami, ani z uczciwością; ks. Goliań będzie sobie swobodnie wyklinał wiedzę i prawość, «wiadomy Edzio» zaopatrywał się tanim kosztem w mebelki, redaktorowie – będą brykać po łakach na pociechę Don Carlosa, współredaktor innego organu będzie nakładał hrabiom fajki, pisywał do demokratycznych dzienników w Europie i łapał na wędkę *wieczorami pod lipą* po kilku od razu wydawców, wreszcie prof. hrabia będzie mógł bez przeszkody rzucać książkami naszych wieszczów. A jakie by tam można konkursy naznaczać i robić usługi pewnym w maśce zapieczętowanej koperty występującym konkurentom, zapewniając im nagrody i posyłając im prace do przeróbki! A więc dalej gromadko do Paragwaju, do Paragwaju! Powtarzam – nie zapominajcie takiej rady wrzucić do «skrzynki dla nieśmiałych» (PT 1876, nr 13).

Z motywem teokratycznego jezuickiego królestwa w Paragwaju, któremu zawdzięcza tytuł późniejszy cykl felietonów Świętochowskiego w „Nowinach”, zostały tutaj powiązane następujące sprawy: anty-postępowy, zdaniem autora, wydźwięk kazań krakowskiego księdza Zygmunta Goliań, działalność ks. Edwarda Podolskiego jako redaktora katolickiego „Przeglądu Lwowskiego”, treść wydrukowanego w „Przeglądzie Polskim” (1875-1876) dziennika z podróży Ignacego Skrochowskiego, przynoszącego m. in. wrażenia z wycieczki do obozu Don Carlosa, działalność Lucjana Siemińskiego (autora *Wieczorów pod lipą...*, 1845), stosunek Tarnowskiego do Słowackiego, zakulisowe praktyki wokół konkursów dramatycznych organizowanych w Galicji, wreszcie w zakończeniu – założenie w „Przeglądzie Polskim” anonimowego działu korespondencji pod nazwą *Skrzynka dla nieśmiałych*.

W satyrze osobistej wymienione środki ekspresji były wspomagane przez bardziej „wyspecjalizowane” formy, jak pamflet, paszkwil, inwektywa, a dowcipowi szedł w sukurs temperament polemisty. Wybitnie pamfletowy charakter miały już pierwsze artykuły Świętochowskiego dotyczące współczesnego piśmiennictwa: *Prasa warszawska* (PT 1871, nr 16) i kolejne w tymże roku *Fabrykacja skandalu* (nr 19), *Pasożyty literackie* (nr 29), *Pleśń społeczna i literacka* (nr 31), *Frazeolodzy* (nr 46) oraz nieco późniejszy *Kretowiska* (PT 1873, nr 32, 33). Według czołowego adwersarza „młodych” E. Lubowskiego „energia pamfletu” wytworzyła na początku lat siedemdziesiątych osobny rodzaj litera-

tury, znajdującej wielu odbiorców<sup>23</sup>. Nawet tak wytrawny krytyk jak A.G. Bem, współpracujący zresztą z pismem Wiślickiego w latach 1877–1878, dał się zwieść werbalizmowi i oświadczeniom redakcji „Przeglądu”, kiedy stwierdzał, że „młoda prasa” już u schyłku 1871 r. zakończyła podjazdowe utarczki<sup>24</sup>. Takie jak jego odczucia mogły być wywołane przez nieustanne protesty „Przeglądu” a później „Nowin” przeciw adresowanej do siebie krytyce, doprawdy często złośliwej i nie przebierającej w środkach, jak też w ogóle przeciw każdej krytyce (także i poważnej, merytorycznej), którą z reguły bezceremonialnie określano w tych pismach mianem paszkwilu lub pamfletu. Takim mianem opatrywał Świętochowski wszystkie ostrzejsze zarzuty skierowane pod swoim adresem. Celował przy tym wśród postępowców w ukazywniu „moralnej istoty” paszkwilanckiej krytyki. Słabiej wówczas widocznym i docenianym, choć z perspektywy czasu rzeczywistym osiągnięciem pisarza, były jego recenzenckie sprawozdania (zaopatrzone w akcenty polemiczne i nasycone drwiną) z pamfletowych prac uczonych niemieckich na temat naszej historii i cywilizacji<sup>25</sup>.

W polemikach uwidoczniały się, oprócz dyscypliny logicznej i dowcipu, inne cechy twórcy: zarozumiałość, łatwość rzucania inwektyw, bezwzględność<sup>26</sup>. Głównym środkiem wyrazu stawała się wtedy dosadna frazeologia i leksyka. W dramacie *Piękna* niemal wszystkie postacie są dowcipnymi frazeologiami, ale o sławie Świętochowskiego pod tym względem przesądziła publicystyka, bezkompromisowa, uderzająca bez osłonek, często napastliwa. Atakowani przezeń nieraz sporządzali wykazy inwektyw, przesadzonych zarzutów, docinków itp. sformułowań, jakimi zostali obdarzeni. Taką listę zestawiał np. Ochorowicz, który spokojną i rzeczową obronę swego stanowiska zakończył słowami: „Krytyk z zimną krwią skłamał — dla konceptu”<sup>27</sup>. Doku-

<sup>23</sup> E. Lubowski, *Pokłosie*, „Kłosa” 1871, nr 329.

<sup>24</sup> A.G. Bem, *O literaturze polskiej z ostatniego szesnastolecia*, „Prawda” 1881, nr 30 (*Pisma krytyczne*, oprac. Z. Żabicki, Warszawa 1963, s. 262).

<sup>25</sup> Zob. [A. Świętochowski], *Polacy i Niemcy (Polen und Deutsche*, von H. Wuttke), PT 1876, nr 38, 43, 51; *Przegląd literatury. Aus Halb Asien...* von K.E. Franzos, PT 1876, nr 47, 49.

<sup>26</sup> Por. J.J. Lipski, *op. cit.* \*

<sup>27</sup> J. Ochorowicz, *Krytyka filozoficzna w „Przeglądzie Tygodniowym”*, „Niwa” 1876, t. 8, s. 321.

mentowaniu werwy polemicznej i specyficznego „dowcipu” Świętochowskiego służyły wyrwkowe, jaskrawe przykłady. Dopiero jednak w swej masie, np. zebrane w jakiś obszerniejszy, reprezentatywny wybór, dają one świadectwo szczególnej inwencji autora. Nie jeden ani dwa artykuły wyrobiły mu opinię pamflecisty i napastliwego polemisty.

Ważną rolę spełniały w tym przypadku, jak wspomniano, elementy słownictwa i frazeologii, często kształtujące główne odczucia emocjonalne towarzyszące walce postępowców. Świętochowski preferował w polemikach słownictwo o silnym zabarwieniu uczuciowym, przede wszystkim ujemnym. W odpowiedzi na zarzuty z tego powodu „Gazety Polskiej” i „Kłosów” stwierdzał: „Co do dosadnych wyrażen, tych [...] używać nie przestanę. Przyznając sobie tę wadę za przymiot, nie wyleczę się z niej nigdy, choćby dlatego, ażeby mnie wszelkie opancerzone nieuctwem głowy lepiej rozumiały” (*Odpowiedź*, PT 1873, nr F7). Słowa dotrzymał.

Pisarz, nie bez racji uchodzący za świetnego stylistę, potrafił na ogół ograniczyć typową cechę wyrazów emocjonalnych, jaką jest dominowanie tonu uczuciowego nad znaczeniem, które powoduje nieraz znaczną niedookreśloność semantyczną. Uczucia i emocje ukonkretniał przez intelektualizację, dyscyplinę myślową i odnoszenie ich do realiów. W walce z rzeczywistym obskurantyzmem i nieuctwem ostry ton był na miejscu i można było nie zważać na wskazaną niedookreśloność. Kiedy jednak np. dochodziło do walki – nazwijmy ją w uproszczeniu – z relikdami romantyzmu czy z metafizyką, a pisarz wspomnianej właściwości języka nie doceniał, wkradały się do jego wypowiedzi frazesy. Potocki przypisywał tę ułomność wszystkim „młodym”:

Nieznosnym był właśnie ich frazes nazbyt napuszony na to, w co w gruncie rzeczy godził, ich mniemana filozofia, będąca w najlepszym razie zdrowym sensem ludzi umiejących myśleć, ich rzekoma nauka, będąca skromnym studenckim zapasikiem wiadomości – i tu tkwiła słaba strona ich, w czym sami oni i inni po nich upatrywali – siłę<sup>28</sup>.

W 1876 r. anonimowy publicysta „Przeglądu” przyznawał, że zdarzyły się dawniej (przed 3–5 laty) w tym piśmie tzw. „proste frazesy”. Świętochowski szermował frazesami przede wszystkim w artykułach programowych, ale nie ustrzegł się ich i w pracach ściśle

<sup>28</sup> W. Potocki, *op. cit.*, s. 134.

literackich<sup>29</sup>. Uważał posługiwanie się nimi za zjawisko dość powszechne, choć związane wyłącznie z działalnością konserwatystów bądź w ogóle ludzi spoza środowiska „młodych”, ograniczonych intelektualnie itp. Przyznawał także, iż najsluszniejszą taktyką każdego prądu jest „nie wyrazowe, ale dowodowe dyskredytowanie przeciwnych, nie walka na frazesy, ale na argumenty”<sup>30</sup>, lecz nie okazał się konsekwentnym wyznawcą tej zasady.

Warto przy tej okazji zastanowić się nad istotą i zwłaszcza konsekwencjami myślenia frazesami. Przekroczwszy znacznie ramy epoki pozytywistycznej, można wykorzystać w tym celu uwagi Ortegi y Gasset, który na materiale nowożytnej kultury przeprowadził wnikliwą analizę tych zagadnień w eseju *Fraseologia y sinseridad (Frazesy i szczerłość, 1926)*<sup>31</sup>. Według niego frazes to „formuła intelektualna, wykraczająca poza rzeczywistość”, nie umiejająca dostosować się do rzeczy i zakończyć tam, gdzie kończy się rzecz, lecz „zaokrąglająca” rzeczywistość. Jednostkom i narodom jest zwykle potrzebny ten „patetyczny i kłamliwy aneks”. Kultura myślenia frazesami stworzyła kosmopolityzm, filantropię, humanitaryzm i parlamentaryzm (nb. warto zauważyć, że są to istotne składniki programu pozytywistów). Frazes nie jest po prostu błędem ani fałszem, zawiera pewną prawdę, często jest to prawda subtelniejsza i bardziej precyzyjna niż zawarta w innych wyrażeniach. Myślenie frazesami jest nie tyle fałszem, co falsyfikacją, nie odzwierciedla rzeczy, lecz je preparuje, „zaokrągla”. Frazesy budzą do życia wszechświat uproszczony i utopijny, o jasnych i wyraźnych kształtach. Myślenie frazesami to nic innego, jak utopijność zastosowana jako metoda intelektualna, gdyż nie dostosowuje się ono do rzeczy, lecz – jak w utopii – zakłada, że rzeczywistość przystosuje się do abstrakcyjnych, formalistycznych kształtów nakreślonych przez umysł. Jeśli przyzna się rację bynajmniej nie odosobnionym poglądom Potockiego, to w świetle przedstawionych wywodów zarysowuje się jedno ze źródeł utopizmu „młodych”, a w naszym przypadku źródło

<sup>29</sup> Józef Kotarbiński, nb. należący do grona przyjaciół Świętochowskiego, uważał, że główna myśl dramatu *Niewinni* spoczywa nie w akcji, lecz we frazesach (zob. list do Świętochowskiego z 26 X [1875], MŚ, rkps, nr 330).

<sup>30</sup> S...S... [A. Świętochowski], *Dziedziczność charakteru*, „Tydzień” 1875, nr 1.

<sup>31</sup> Według J. Ortegi y Gasset, *Dehumanizacja sztuki i inne eseje*, przeł. P. Niklewicz, Warszawa 1980, s. 369 – 382.

jakiejs utopii czy antyutopii (jak w *Listach z Paragwaju*, N 1879) ewokowanej przez satyrycznie zabarwiony negatywizm.

„Oryginalność” Świętochowskiego przejawiała się w sposób najbardziej widoczny dla przeciętnego czytelnika w doborze wyrazów i tropów nacechowanych ujemnie. W tym przypadku proces wzbogacania tradycyjnego znaczenia wyrazów nowymi elementami przebiegał gwałtownie. Nowa wartość nie narastała stopniowo, lecz była — ku zaskoczeniu czytelnika i adwersarza — od razu nadana. Ten ostatni mógł się poczuć jak człowiek nie tyle dotknięty do żywego, co uderzony pałką. Nieraz zamiast pejoratywnego słownictwa występowały u Świętochowskiego połączenia słów obojętnych uczuciowo, które w określonym kontekście i zastosowaniu przybierały negatywny wydźwięk, niezwykłością konstrukcji dodatkowo przyciągający uwagę, dając np. nieodparte wrażenie obcowania ze skrytą aluzją czy podstępą ironią przyodziałą dla fałszywej skromności w powszednie szaty. (Byłybyż to przejaw pychy utajonej pod maską skromności?)

Świętochowski umiał wyzyskać stylistycznie wartości ekspresywne tkwiące w tradycyjnym złożu frazeologicznym. Korzystając z idiomów, parafrazował skostniałe i banalne połączenia frazeologiczne itp. W związku z nastawieniem antyklerykalnym, czy może utajonym zmysłem religijnym, który otwarcie objawił się u niego u schyłku życia, jego erystyka — i w ogóle cała twórczość — obficie czerpała ze słownictwa i topiki biblijnej. Przypomnijmy za badaczem słownictwa i frazeologii dziewiętnastowiecznej publicystyki, że już w Oświeceniu i Romantyzmie chętnie sięgano np. do słownictwa dotyczącego życia, męczeństwa i śmierci Chrystusa<sup>32</sup>, uznając podobieństwo drogi na Golgotę z sytuacją utraty niepodległości. Zrozumiałość dla szerokich mas, dużą zdolność wzruszania i przekonywania słów genetycznie związanych z *Biblią* i życiem sakralnym świetnie wykorzystał Świętochowski we *Wskazaniach politycznych* (1882). Topika biblijna nadała innej jego wypowiedzi, w której bronił się przed posądzeniami o lojalizm, wymowę pełną bólu i goryczki. Pisał wtedy:

Komu czoło krwawi cierniowa korona, kto krzyż swój niesie wśród urągania tłuszczy, ten chyba ma w swej duszy coś więcej niż chęć odwrócenia od siebie gorzkiego kielicha<sup>33</sup>.

<sup>32</sup> Zob. F. Peplowski, *Słownictwo i frazeologia polskiej publicystyki okresu Oświecenia i Romantyzmu*, Warszawa 1961, s. 94–95, 305.

<sup>33</sup> A. S. [A. Świętochowski], *Narodowość postępu*, „Prawda” 1881, nr 3.

Już w latach siedemdziesiątych potrafił Świętochowski odnośną leksyką i frazeologią obsłużyć w krytykach i pamfletach najrozmaitsze dziedziny życia.

Ochorowicz, usiłując być dyplomatą we wpływaniu na naród, stwierdzał we wspomnianym liście do Świętochowskiego, że nie należy posuwać pozytywistycznego puryzmu aż do rugowania z mowy związków frazeologicznych w rodzaju „da Bóg”, „Bóg wie” itp. Jednak w dużej mierze dzięki twórczości Świętochowskiego upowszechniły się wśród „młodych”, w miejsce np. wyrażenia „w imię Boga”, trawestacje w rodzaju „w imię logiki”, „w imię prawdy” itp. Archaiczny patos tradycyjnego związku przechodził tutaj z istoty boskiej na logikę, prawdę, obowiązek. Odświętność, dostojeństwo i powagę, właściwe leksyce i frazeologii sakralno-biblijnej, wykorzystał Świętochowski w ironiczno-żartobliwych modyfikacjach do wszelkiego rodzaju krytyki — jego zdaniem — pozornych bądź fałszywych wartości. Takie np. słowa, jak apostoł, kapłan, komunizm, mające z natury swej tradycji dodatni odcień znaczeniowy, stały się orężem pamflicisty w wyrażeniach: apostoł socjalizmu, apostołowie ciemnoty (wsteczniczy), kapłan socjalizmu, papierowa komunizm (broszurowa agitacja socjalistyczna). Przedmiotem najbardziej dotkliwych krytycznych ataków, w których wskazane właściwości jego pióra ujawniły się najpełniej, były — jak w twórczości Heinego czy Blumenthala — przedmioty i zjawiska objęte antypatią człowieka wolnomyślnego. Grupowały się one głównie wokół spraw związanych z konserwatyzmem i bieżącym piśmiennictwem, zwłaszcza wrogim postępcom. Warto poznać w obszerniejszym, reprezentatywnym wyborze najbardziej charakterystyczne i „oryginalne” dla wymienionych obiektów krytyki przykłady słownictwa, frazeologii i tropów stylistycznych. Takimi np. sformułowaniami posługiwał się Świętochowski, kiedy pisał o dziennikarzach i literatach, ich twórczości, krytyce literackiej, działalności i krytyce naukowej, „starej prasie” i wydawnictwach konserwatywnych (materiał ugrupowano według motywów tematycznych oraz słów-kluczy): pasożyty literackie, literaccy sztukmistrze, literaccy prestidigitatorzy, literacki pacholek, literackie bagna, rodzina literackich kretynów, pleśń społeczna i literacka, prosty literacki robotnik, literackie kahały, literaccy przemysłowcy, literacka kanalia, literackie sokoły / wielcy nauczyciele kołowa-cizny na drodze politycznych majaceń, wielcy augurowie, nasi Ga-

włowie, wielcy mężowie / menażeria baranów, krety, kretowiska, moralne płazy, gniazdo niedołęstwa i ciemnoty, warszawskie pawiany, warszawsko-kurierkowe pawiany / głupowaty wierszorób, bazgrała / pismacy bez godności i nauki, lichoty moralne, umysłowe liliputy, fabrykanci skandalu, kominiarze idealizmu, tajemni Melitosi (o prasie galicyjskiej) / skandaliczny cech, giełda oszustów, warsztaciaki skandalu / kardynałowie naszej prasy, derwisz prasy, zuchowie naszej prasy, mełamed naszej prasy / skrzypkowie reporterskiej orkiestry, reporterzy brukowi, reporter drugiej gildii / mściwy arystarch procarz, pseudo-krytyk, krytyczne zuchostwo, ochotnik krytyczny, gwizdanie w dziurawe orzechy wesołych chłopców (krytyka literacka w czasopismach), żakowskie gwizdanie, pozytywistyczny łąziennik (człowiek usiłujący „splukać”, tj. skrytykować pozytywistę), gamen (krytyk), filozoficzny górnik, naukowe ziarno. Niektóre z tego rodzaju sformułowań, objaśniane dokładniej i nawet prawie definiowane, stawały się ośrodkiem kompozycyjno-stylistycznym całej wypowiedzi pamfletowej. Pisał Świętochowski np.:

Kahał zaś taki [dziennikarski] jest to poza czynnymi siłami pisma zebrany senat, którego światło rozszczepiając się w pryzmacie głów redakcji, rzuca na jej papierową chorągiew barwy trzech cnót teologicznych: wiary (jezuickiej), nadziei (pieniężnej) i miłości (pochlebczej) – przekonywających, że w dziobku tej redakcji żółto, w głowie zielono, a na oczach czerwono. Jeżeli zaś sumienie nie odbija swej barwy, to tylko wina składu światła, które pewnych kolorów w sobie nie mieści (*Z orlego gniazda*, PT 1877, nr 12).

Pod koniec lat siedemdziesiątych Świętochowski nie usiłował już uzasadniać posługiwania się w polemikach dosadnym słownictwem. Był świadomy niezwykłych cech swego temperamentu pisarskiego. W sytuacjach zmuszających go do pewnych wyjaśnień, które nieradko sam aranżował, odwoływał się do przywileju felietonisty żartobliwego traktowania poważnych spraw. Kwestię obraźliwych epitetów, z powodu których nadal czyniono mu zarzuty, i przy okazji sprawę krytyków oskarżających go (z powodu dramatów historycznych *Błazen* i *Poddanka*) o „kalanie własnego gniazda” poruszył szerzej w *Listach z Paragwaju*, wypowiadając się na temat kremacji jako dość niespodziewanie – co stanowiło *spiritus movens* filipiki – jej przeciwnik:

Co ja zrobię, gdy mnie potomność zapyta, dlaczego tych zasłużonych nazwałem: szympanсами, kucami i innymi istotami, które Pan Bóg w pierwszych pięciu dniach powstania świata stworzył! Mógłbym wprawdzie przedstawić ich pisma, ale wiadomo jak



niełitościwymi dla takich arcydzieł są nasze sklepiki z pieprzem i świecami. Czy podobna się ludzi, że za 20 lat będzie można dostać bodaj u antykwarusza wielu gazetek i gazet, wielu rozpraw o szkodliwości pozytywizmu, ideałach, debiutach teatralnych, o miłości w nauce i kalaniu własnego gniazda będących ozdobą obecnej naszej literatury.[...] Ach, jeżeli okropny projekt palenia zwłok do skutku nie przejdzie, wtedy śmiało zawołam do potomności: rozkopcie groby, wyjmijcie z nich szkielety wielkich mężów, których dzieła podarto na obwijanie świec i pieprzu, zmierzcie ich czaszki a przekonacie się, czy kłamałem mówiąc o kucach, szympanсах i innych stworzeniach boskich, o których narodzeniu się geneza wspomina pod datami pierwszych dni pięciu. Wtedy, mam nadzieję, sąd przyszłości dopełniający tej ekshumacji, powie: znałeś stworzenie boskie (N 1879, nr 310).

Charakterystyką w stylu inwektywy zostały objęte przez Świętochowskiego wszystkie ważniejsze pisma (oraz ich współpracownicy) opozycyjne wobec „Przeglądu” i „Nowin”. „Echo” warszawskie nazywał „konikiem watykańskim” a jego współpracowników „rotą papieskich żuawów”, „parobkami echowymi” i „kaznodziejami dziennikarskimi”. W jednej z wypowiedzi wykorzystał fakt ukrywania się współpracowników tego pisma pod szlacheckimi pseudonimami:

Wszystkie razem organa naszej prasy nie mają równie pięknego szlacheckiego drobiu. Tu pieje Rawicz, tam rozpiąwszy indyjszy ogon gulgoce Wojski, tam do teatralnych samiczek grucha Leliwa, tam znowu rażno krzyczy Junosza, tam kracze Ślepowron, tam beczy Półkozy – a co za świergot, gdakanie, wesołość, podskoki, zwłaszcza wtedy, gdy w porze karmienia gospodarz sypnie ziarnem między stado, radość i zapal jego drobiu rozlega się gwarliwym *Echem* (*Z orlego gniazda*, PT 1877, nr 8).

Nie grzeszyły powściągliwością etykiety przyznawane w ferworze polemicznym innym pismom: „najmarniejszy kuc prasy” – „Kurier Poranny”, „dziennikarska Częstochowa” – „Przegląd Katolicki”, „szlachecko-dziennikarski łachman” – zreformowana „Niwa”. „Kurier Warszawski”, zwany w „Przeglądzie” „organem brukowym” albo „Kurierkiem Warszawskim” odwzajemnił się – ku oburzeniu *Ech warszawskich* – nazywając pismo Wiślickiego „Przeglądźnikiem Tygodniowym”. W najbardziej bojowym okresie (początek lat siedemdziesiątych) nikt jednak nie mógł powstrzymać „Przeglądu” od dokuczliwych i obraźliwych epitetów pod adresem „Kuriera Warszawskiego”. Nie zapomniał o najpoważniejszym przeciwniku „młodych” Świętochowski jako redaktor „Nowin”; tak np. charakteryzował delegatów „Kuriera” na międzynarodowy kongres literacki:

Sześciu warszawskich kurierowiczów kongres literacki winien postawić na swoim stole jako sześcioramienny świecznik, z którego sześciu dziobów (beków) przyswiecać

będzie zgromadzonym tyleż płomiennych języków. Jeżeli zaś tego nie zrobi, to i tak będzie miał sposobność przekonać się jak złotoustych wysłaliśmy deputatów (*Listy z Paragwaju*, N 1879, nr 160).

U schyłku lat siedemdziesiątych głównymi antagonistami częściowo przezeń reaktywowanego stronnictwa postępowego były pisma „Echo” i „Niwa” (uważała ona „Nowiny” za pismo przepełnione paszkwilami). Dlatego często były one atakowane równocześnie i ryczałtowo, jak w następującej odpowiedzi na „żakowskie gwizdanie «Niwy» przeciw «Nowinom»”: „W ogólności [„Echo”] przypomina mi (wraz z «Niwą») świeżo odkopaną w Pompei świątynię Izydy. W świątyni tej stał posąg z otwartymi ustami; od nich przez kark szła do podziemi rura, przez którą ukryci kapłani trąbili bogini wyrocznie” (*Listy z Paragwaju*, N 1879, nr 352). W innych działach pisma mniej lub bardziej udanie naśladowano głos redaktora. Można przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że anonimowo redagował on, lub współredagował wiele notatek w rubryce zaczepno-odpornej pod nazwą *Wiadomości bieżące*, jak tę np.:

Nie podnieśliśmy wczoraj jednego pytania, które nam «Niwa» stawia, mianowicie: w imię jakiej nowej idei «Nowiny» występują do walki z tą ideą, którą krzyż uosabia. Jaki krzyż? Jeżeli ten, na którym Chrystus był przybity, to go szanujemy i nigdy nie obraziliśmy. Ale jeśli mowa, jak się domyślamy, o tych krzyżach, które z dwu stron Chrystusowego stały, tych nigdy nie uczymy, chociażby na nich «Niwa» z «Echem» najuroczyściej się rozpięły (N 1879, nr 290).

Oprócz współczesnego piśmiennictwa częstym przedmiotem ataków pamflecisty był – według jego subiektywnego rozeznania – fanatyzm religijny, ukrywający się jakoby pod maską jezuityzmu i ultramontanizmu. Odnośna krytyka nie dotyczyła w równym stopniu wszystkich warstw i grup społecznych. W *Echach warszawskich* stwierdzano: „walce z ultramontanizmem poświęcamy całe szpalty; ale niepodobna nam nigdy przypuszczać, aby w Polsce istniał jakiś wściekły fanatyzm religijny, mianowicie w klasach inteligentnych” (PT 1877, nr 18). „Przegląd” i „Nowiny” nie siły się na jakieś specjalne uzasadnienie swego mocnego tonu w sprzeczkach na tematy religijne. Oba pisma praktykowały zasadę bezwzględnego rewanzu, konsekwentnie obarczając przeciwników całą winą za ostrość sporów. Wyznawały pogląd, iż „w sprzeczkach z ultramontanizmem [...] namiętność napadu z jednej strony musi rodzić namiętność odwetu z drugiej”

(*Do wszystkich*, PT 1877, nr 50). W tym przedmiocie inspirującą rolę w zakresie stylu i metody polemiki przyznawano Świętochowskiemu, choć z przesadą uważano np. artykuły z cyklu *Praca u podstaw* (PT 1873, nr 10, 16, 24) czy *Pleśń społeczna i literacka* za ideowe źródła antyklerykalnej frazeologii „młodych”<sup>34</sup>. Kompetentny w sprawach religii i najbardziej uczulony na szykany „młodych” „Przegląd Katolicki” zwracał uwagę, że „prasa antychrześcijańska” (chodziło o prasę żydowską oraz „Przegląd” i „Nowiny”) niewłaściwie posługuje się wyrazami ultramontanin, klerykalizm i jezuityzm, podkładając pod nie ogólnikowe pojęcia „zacofania, ciemnienia i złości wszelakiej”, którymi następnie piętnuje wszystkie objawy życia chrześcijańskiego: „Nie dyskutują oni [nieprzyjaciele wiary], nie dowodzą, ale za odpowiedź całą na wszystko, co prawda, logika i uczciwość przeciw nim stawia, odpowiadają, że to klerykalizm, jezuityzm, ultramontanizm”<sup>35</sup>. W osobnym artykule na temat znaczenia niektórych słów, często przewijających się w wypowiedziach „młodych”, stwierdzano tutaj: „wyrazy ultramontanin, jezuita, wstecznik, zacofaniec, obskurant, dusiciel wolności myśli są synonimami w słowniku wrogów Kościoła”<sup>36</sup>. Zawarty w tej konstatacji zarzut miał niejednokrotnie konkretnego adresata. „Przegląd Katolicki” ostro występował przeciw antyklerykalnej frazeologii „Nowin”, w szczególności zaś Świętochowskiego, przedstawiając nawet próbki odnośnego „stylu pozytywistycznego”. „Wiadomo – pisano tutaj – co w ustach pana A.S. znaczą wyrazy: bigoteria, papizm, ultramontanizm. Pan A.S. z demoniczną prawie nienawiścią rzuca się, o ile może, na chrystianizm we wszystkich swoich robotach”<sup>37</sup>. Oto zaś w reprezentatywnym wyborze przykłady frazeologii, którą posługiwał się pisarz w ocenach i charakterystykach jednego ze wspomnianych zjawisk. Pisząc o jezuitach i ich działalności, używał on sformułowań w rodzaju: dusiciele postępu, jezuickie plemię, jezuicki agitator, jezuicki arsenał, jezuickie piece, jezuicki dowcip, jezuicka żyła, jezuicki

<sup>34</sup> Zob. Z. K o ś c i e s z a, *Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza*, „Rola” 1910, nr 8.

<sup>35</sup> „Izraelita” *zgorzony klerykalizmem Doktorów Warszawskich*, „Przegląd Katolicki” 1879, nr 11.

<sup>36</sup> S. S t e f a n o w s k i, *Kilka uwag nad wyrazami protestant, ewangelik, ultramontanin i papista*, „Przegląd Katolicki” 1879, nr 15.

<sup>37</sup> Goldbaum i „Nowiny”, „Przegląd Katolicki” 1879, nr 28.

gad, zmosfera jezuityzmu, przemysł jezuićki, jezuićkie robaczki, rak jezuićki, gady Loyoli, synowie Loyoli, potomkowie Loyoli. Najostrzejsze sformułowania, składające się w karykaturalne, naturalistyczne obrazy, znalazły się w pracach omawiających stosunki w Galicji i Francji. Oto charakterystyczne przykłady:

Idź pan do salonów – spoza pleców każdego szanownego obywatela kraju, każdej damy, wychyli się złowrogi kapeluszy i lisi uśmiech jezuićy. Węża, którego wszystkie narody wytepiły, my tuczmy i czcimy, nie zważywszy na to, że dziś nas swoimi skrętami oplótl, a wkrótce uduśi (*Z Galicji*, PT 1876, nr 35).

Co powie każdy jezuićki wąż, któremu Rzeczpospolita grozi zaślądą? Nie może jej popierać. W swobodnej atmosferze państwa giną padalce gniazda Loyoli. A Francja nimi się roi. Straszne i nikczemne te płazy, chociaż słabe w liczbie, są zawsze silne w środkach, nie liczących się z żadnymi skrupułami (*Nowe przesilenie we Francji*, PT 1877, nr 21).

Pierwiastki karykaturalne i naturalistyczne dominowały też w ogólnych charakterystykach fanatyzmu i konserwatyzmu religijnego. Kluczową rolę odgrywały w nich sformułowania w rodzaju: ortodoksyjne pszczoły, ortodoksyjne kawki, ortodoksyjny czad, orkiestra klerykalna, klerykalna hydra, klerykalny Burek itp. W wielu artykułach stanowiły one kanwę większych obrazów. Oto charakterystyczne przykłady:

Od początku istnienia ludzkości fanatycy łązą ciągle po jej ciełe jak wstrętne płazy, oplatają ją swymi zwojami. W dziejach nieustannie spotykamy wyteżone usiłowania społeczeństwa do wydobyćcia się z tego śmiertelnego uścisku. Gdy ludzkość za najwyższe zadanie postawiła sobie dojść do ostatecznych granic możliwości i wiedzy, oni starają się gwałtem wydrzeć z jej duszy to wielkie pragnienie. Ile razy tylko puls życia mocniej uderzy, tyle razy usiłują przecięć jego arterię. Gdy tylko organizm zbyt szybko się rozrasta i dojrzewa, tam przygniatają go brzemieniem kłątwy. Nad kolebką każdej nowonarodzonej myśli unoszą się jak rój jadowitych szerszeni, pragnących obsięć ofiarę zanim pierwsze słowo przemówi. [...] Na czele tej szkoły stoją wszelkiego rodzaju fanatycy religijni (*Praca i modlitwa*, PT 1872, nr 34).

Voltaire nie ma nigdy dość barw czarnych na odmalowanie ponurego widoku religijnych sępów, rozszarpujących każdą swobodną myśl i wesoło uczłujących nad jej trupem. Przesuwają się one w jego dziełach jak potwory Apokalipsy, jak hydry, którym odcięte głowy ciągle na nowo odrastają. Pamięć o nich przeszkodziła mu być spokojnym badaczem, oczarowanym urokami życia poetą. Nie może rozumować, nie może gorąco marzyć, bo mu syk gadzin w wątek myśli ciągle się wplata (*Jubileusz Voltaire'a*, PT 1878, nr 23).

W zakończeniu rozważań zabraknie syntezy i oceny przedstawionych zjawisk. Na tym etapie badań więcej zresztą rodzi się pytań niż odpowiedzi. Jak scalać i rachować, gdy brakuje wspólnego mianowni-

ka, który mogłaby stanowić nie napisana dotąd, niestety, nowoczesna monografia „młodych”<sup>38</sup> i „starych”. Z określonej perspektywy (nazwijmy ją: perspektywą „młodych” i „starych”) łatwiej wydać bardziej jednoznaczny sąd. I tak czyni się na razie, wykonując zawsze tylko część zadania.

Z niektórymi bohaterami swych młodzieńczych pamfletów Świętochowskiego nawiązał poprawne, koleżeńskie stosunki albo nawet się zaprzyjaźnił, zwłaszcza iż nigdy nie brakowało mu nowych postaci do satyrycznej szopki. Do końca swego długiego życia nie wyzbył się charakterystycznego, ostrego tonu, choć w owych latach przemawiał najsilniej. Czy jak Don Kichot walczył z własnymi urojeniami, czy ścierał się z rzeczywistą opoką, wobec której wypadało użyć ostrych, okaleczających obie strony narzędzi? Czym były krytyczne wystąpienia „młodych” – gorącym sporem ideowym czy młodzieńczym humbuciem – oto ważne pytanie ciągle czekające na odpowiedź, do której materiału miało dostarczyć niniejsze opracowanie. A może był to jakiś aliaż wymienionych składników, zapładniający atmosferę epoki pierwiastkami zawierającymi „żart, ironię i głębsze znaczenie”.

---

<sup>38</sup> Dużo materiałów do niej dostarcza książka M. Brykałskiej, *Aleksander Świętochowski. Biografia*, t. 1–2, Warszawa 1987.